

Dr hab. Kazimierz Iłski, prof. UAM

Wydział Historyczny

UAM

Ocena

rozprawy doktorskiej mgr. Andrzeja Kompy

pt. „Konstantynopolitańska elita intelektualna a mieszkańcy stolicy cesarstwa bizantyńskiego od IV do początków VII wieku”.

Łódź 2014, s. 473

Z prawdziwą satysfakcją przyjąłem decyzję Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego, który powierzył mi napisanie recenzji rozprawy doktorskiej mgr. A. Kompy. Od pewnego czasu wiedziałem bowiem, tak jak i inni bizantyniści w Polsce, nad czym pracuje doktorant i jaki jest wynik jego dociekań. W myślach formułowałem ocenę najwyższą tych osiągnięć nie wiedząc jeszcze, że przyjdzie mi sformułować te sądy na piśmie.

Będę postępował wg zasad Ustawy o stopniach i tytule naukowym z dnia 14 marca 2003 r. Przedmiotem oceny są opublikowane już teksty; w kolejności: r. I „Mieszkańcy Konstantynopola – struktura społeczna, r. II Edukacja w Konstantynopolu (oba opublikowane w roku 2011) oraz r. III „Mieszkańcy Konstantynopola w oczach intelektualistów miejscowej proweniencji” (tekst opublikowany w roku 2014). Zaznaczyć trzeba, że Autor jasno i precyzyjnie podał dane bibliograficzne opublikowanych własnych tekstów w tomach redagowanych przez profesora M.J. Leszkę i profesor T. Wolińską (r. I i II) oraz w tomie, którego współredaktorem jest także A. Kompa obok M.J. Leszki i T. Wolińskiej (r. III).

Formułując moją ocenę będę się trzymał ciągłej numeracji stron w przedstawionym mi maszynopisie.

Na początku pragnę zaznaczyć, że każdy z rozdziałów przedkładanej dysertacji, a przedtem jako rozdział książki, ma nie tylko swój odrębny tytuł, lecz również odrębnie przedstawioną hipotezę i strukturę dowodzenia. Narzucenie trzem rozdziałom wspólnego tytułu (dysertacji) musiało być sporym problemem, z którego Autor wybrnął nienagannie. O ile bowiem r. I „Mieszkańcy Konstantynopola – struktura społeczna” wydaje się odstawać od celu i tytułu całości, to przecież wątpliwość ta ginie w świetle tytułu rozdziału III „Mieszkańcy Konstantynopola w oczach intelektualistów...” Wynik dowodów prowadzonych w r. I staje się nakreśleniem przedmiotu refleksji intelektualnych elit. Można więc konstatować, że nie tylko r. I, ale także r. II, wprowadzają do „właściwego” rozdziału (III) rozprawy, a tytuł tego rozdziału i tytuł całości są inteligentną wariacją, nie falsyfikującą przy tym w żaden sposób zasadniczej hipotezy. Jasno też wskazano tam uzasadnione cezury, o czym Autor pisze też we Wstępie (s. 2).

W pierwszym rozdziale Autor poddał analizie struktury społeczne, kłopotząc się brakiem ostrych kryteriów i dostrzegając ruchliwość wertykalną i horyzontalną tamtejszego społeczeństwa. Te konstatacje znane są w nauce, a trudności terminologiczne przynoszą pokusę, aby dla analizy zastosować jakiś system pojęć nowożytnych. Jeśli w obrazowaniu mechanizmów zmian może mieć to zastosowanie, to jednak dla opisu struktur nic lepszego ponad kryteria źródłowe nie może się zdarzyć. Tak generalnie postępował A. Kompa. Trzeba mieć na uwadze także to, że dla ukazania struktur społecznych na przestrzeni 300 lat przyjęcie jakiejś generalizacji byłoby karkołomne i wadliwe. Akceptować jednak można (trzeba) takie hybrydy jak np. „polityczno- urzędnicza i wojskowa arystokracja” także z dalszą częścią zdania: „... w swą specyfikę miała wpisana różnorodność pochodzenia, a nawet niejednorodność etniczną” (s. 16). Na tak naszkicowanym tle trafnie brzmi w końcu zdanie: „Wspólne były odniesienia kulturowe, łączył stosunek do klasycznej edukacji, którą generalnie poważano i której zazwyczaj potrzebowano dla właściwego wypełniania funkcji” (s. 20). Wskazanie na wykształcenie retoryczne było w kolejności zgoła konieczne. W rozdziale tym nie zabrakło także obserwacji dotyczących topografii Konstantynopola wg kryterium prestiżu społecznego oraz kształtowania struktur wynikających z wykonywanego zawodu. Dla opisu dochodów pewnych grup można by zapewne intensywniej eksploatować „Taryfę cen maksymalnych”.

Autor położył też znaczący akcent na studiowanie losu kobiet, dostrzegając wiele szans na pogłębianie tego zagadnienia w dalszych badaniach (szczególnie s. 51).

W części tej, gdyby ona nie była wprzód elementem innego zamysłu, spodziewałbym się pewnej rekapitulacji. Tymczasem pojawiają się dość efektowne zdania o konstantynopolitańskich gejach i lesbijkach (s. 55). I do dość raptowny koniec.

Rozdział II poświęcił Autor edukacji. Rozpoczął od wskazania na poglądy Julina Apostaty, które w postaci umiłowania tradycyjnej paidei mogłyby i dzisiaj znaleźć akceptację ogółu, ale stały się elementem sporu o dostęp chrześcijan do wykształcenia i przez to do stanowisk państwowych. Obok tej wielokrotnie dyskutowanej kwestii, jedno z ważnych pytań dotyczy powszechności wykształcenia, choćby na poziomie umiejętności czytania i pisania. Kiedy dochodzimy jednak do wykształcenia „wyższego”, to wypada się zgodzić, że była to właściwość „wąskiego kręgu, a wiedza jako niemal ezoteryczna, była środkiem do odróżniania się od wszystkich pozostałych, podkreślania rozziwu między wykształconymi i laikami” (s. 58). Wskazanie na ezoteryczny charakter wypada traktować jako środek retoryczny, stosowany przez A. Kompę dość obficie. Starożytna wiedza (także ta późna) odznacza się bowiem kryteriami i rygorami racjonalności. Także teologia stosowała w swych sporach twarde zasady logiki.

W pełni podzielam zastrzeżenia Autora i krytykę takich sformułowań jak: „Bizantyńscy uważali”, „Bizantyńscy znali” (s. 58). Trudno bowiem ustalić jednolite poglądy i postawy nawet w obrębie najbliższej żyjących grup społecznych. Co innego jednak z wierzeniami, zwłaszcza chrześcijan, którzy przy pomocy rozmaitych środków, także państwowych, zabiegali o jednorodny, wspólny, tj. katolicki ich charakter. Nie bardzo przekonało mnie też zdanie o zmiennej polityce edukacyjnej nawet w obrębie jednej dynastii (s. 58). Jeśli mimo wszystkich zastrzeżeń widzimy pewien system, to miał on znacznie większą trwałość niż „polityka” poszczególnych cesarzy. Właściwie Autor tak myśli, kiedy pisze: „przemiana Byzantion w Konstantynopol nie wywołała w mieście nagłej i gwałtownej zmiany w dziedzinie edukacji” (s. 61). Na kolejnych stronach odnajdujemy systematyczny i precyzyjny opis tego systemu, łącznie z wynagrodzeniami dla profesorów ustalonymi na odpowiednim poziomie przez cesarzy. Trafne jest w tej analizie podniesienie roli Kościoła, zwłaszcza klasztorów (s. 111 i n.). Kompleks tych procesów poprawiał pozycję Konstantynopola „... w

miarę jak odpadały metropolie konkurencyjne” (s. 121). Jeśli więc przypomnieć, że w tytule rozprawy nacisk położony został na elitę intelektualną stolicy, to nie mam wątpliwości, że Autor znakomicie ukazał w rozdziale II, jak ona się tam kreowała.

Wreszcie po 120 wartościowych poznawczo stronach dochodzimy do rozdziału III, który, w mojej ocenie, mógłby samodzielnie stanowić podstawę ubiegania się o stopień doktora. Jest to część rozległa (s. 123-426), o własnej wewnętrznej strukturze podrozdziałów, jasno zakreślonym materiale źródłowym, przejrzystej metodzie i klarownych hipotezach. W samym tytule, co prawda, widzimy elegancko wplecione słowo „proweniencja”, ale przy pierwszym spojrzeniu na postaci, których poglądy będą egzaminowane, dostrzeżemy również intelektualistów, którzy nie tyle pochodzili z Konstantynopola lecz tam przybyli, robili karierę i tworzyli pewną socjetę, ostatecznie także innych, którzy coś o mieszkańcach Konstantynopola wspominali. Sam Autor zresztą tę kwestię wyjaśnia (s. 128 i n., tam również kwestia, kto jest intelektualistą, przypis 3). Po kilkunastu stronach prezentowania założeń i metody wyłonienia nie małej grupy autorów, gdzie A. Kompa podniósł także aspekty socjologiczne i psycho-społeczne, przychodzi rozległa część (s. 137-186), w której wymieniał źródła podstawowe (36 autorów) oraz akcydensowe.

Wreszcie A. Kompa wskazuje precyzyjnie na pięć terminów określających zbiorowość; od określeń neutralnych, wskazujących na mieszkańców miasta (Konstantynopola), po określenia oddające charakter tłumu ze względu na pochodzenie społeczne i zachowania (s. 187 i n.). Cenię sobie tę metodę, że poszukuje zakresów semantycznych poszczególnych słów w systemie pojęć, którym posługiwał się konkretny autor. Nie mam za złe w związku z tym, że w potocznej narracji pojawiły się zgoła techniczne wykazy cytatów i omówienia kontekstów, w których autorzy bizantyńscy wplatali słowa określające zbiorowość.

Prowadzi to A. Kompę do wniosku: „Powyższe zestawienie w całej swojej rozciągłości, choć może nieco nużące, unaocznia, jak bardzo widoczny jest tłum miejski, w jak różnorodnych kontekstach pojawiają się konstantynopolitańczycy i jak różnorako określają ich obaj autorzy [Sokrates i Sozomenos] – a mowa wszak o źródłach szczególnych, skupiających się przeważnie na jednym aspekcie życia publicznego” (s. 198). W pełni akceptuję te ustalenia. Dopiero w kolejności można próbować powiedzieć, co autorzy mieli na myśli. Rezultat oczywiście nie jest ostateczny, ale w wyniku tej procedury jest o wiele bardziej

prawdopodobny. Trzeba też pogodzić się z takimi konstatacjami: „Sokrates opowiada o tłumie aniołów, których zobaczyli Goci Gajnasa, jak i o samych barbarzyńcach – z taką samą charakterystyką” (s. 198). Raczej, co prawda, w cytowanym zdaniu Sokratesa mało jest charakterystyki, ale dociekanie, iż słowo *plethos* nie jest terminem technicznym, bardzo mi się podoba. Wcale nie przyjmuję też jako wniosek łatwy lub pobieżny, lecz dobrze wypracowany i udokumentowany, iż: „Charakterystyczna jest wymiennosc pojęć”, które, jak by można sądzić, określają zupełnie odmienne cechy zbiorowości (zbiegowiska) (s. 199).

Obok niepodważalnych ustaleń i wskazania na wariantowość pojęć oraz skłonność autorów do pewnej improwizacji, A. Kompa podjął się zadania, aby w kolejnym podrozdziale nakreślić stosunek autorów źródeł do ludności miasta jako grupy. W tym trudnym dociekanu nie brak mu wyrafinowanej, spokojnej refleksji i fachowego stosunku do źródeł, np.: „Nie wszystkie miejsca źródłowe [tu chodzi o Sokratesa, ale sąd jest uniwersalny], uwidaczniające działalność wspólną mieszkańców w sferze politycznej czy kościelnej mają w ogóle potencjał odzwierciedlenia opinii autora; są raczej opisem niż oceną” (s. 212). Ten dystans nie dezawuuje przecież dociekań nad językiem (słownictwem), którym charakteryzowano zbiorowość. A. Kompa idzie jeszcze dalej, kiedy w źródłach odkrywa wzmianki o prześladowaniach, współcierpieniu i w konsekwencji wzajemnej serdeczności; wnioskuje na tej podstawie o wysokich wartościach organizujących życie społeczne. Oczywiście poszczególni autorzy źródeł dodają takie wysokie wartości tym ugrupowaniom, do których mają szczególny sentyment albo są z nimi związani. Cierpienia innych i ich gesty solidarności nie znajdują już takiego respektu. Zrozumiałe różnice dotyczą ocen „ludu” w sprawach dotyczących cesarzy (np. Walensa) i biskupów, np. depozycji Jana Chryzostoma (s. 216). Najłatwiej oczywiście takie różnice dostrzegać, kiedy mamy do dyspozycji paralelne opowieści. Kiedy notacji jest wystarczająco dużo (np. u Marcellina Komesa), to jednak charakterystyczny rys ludu groźnego, gotowego porwać się nawet na cesarza przemawia wyraziściej. Oczywiście niedostatki aprowizacyjne i realna groźba głodu zawsze radykalizowały postawy mieszkańców miast, a zwłaszcza tych grup społecznych, które ani przez jakąś formę samozaopatrzenia, ani zasoby finansowe nie mogły zaspokoić elementarnych potrzeb. Ich radykalizm jest zrozumiały (tu np. s. 234).

Cenna w dociekaniach A. Kompy jest próba opisanie zbiorowych zachowań mieszkańców Konstantynopola w okolicznościach klęsk żywiołowych. Zwłaszcza Malalasowi zawdzięcza

Autor źródłową podstawę do badania tego wątku. Nie pomija jednak i innych źródeł. Jest to zawodowa intuicja historyka, który po ustaleniu znaczenia słów, wariantowości znaczeń ze względu na kontekst, przechodzi do racjonalnej oceny zachowań społecznych w konkretnych warunkach, okolicznościach wynikających z rozmaitych motywacji, inspiracji a także manipulacji.

Podrozdział czwarty zatytułował A. Kompa intrygująco: „Bohaterowie narracji konstantynopolitańskich – zbiorowi i indywidualni”. Napięcie wywołuje zarówno część przed myślnikiem, jak i po nim. Wśród katalogu pytań pojawia się i to: „Czy tłum, zbiór mieszkańców rzeczywiście jest zawsze jednorodną, ślepą masą potrzebną wyłącznie jako tło dla działań protagonistów” (s. 242). Doktorant natychmiast ogłasza też wolę podjęcia polemiki, choć adwersarz nie został dość jasno zdefiniowany. Kiedy chodzi o działania ze źródłami Autor staje się precyzyjny. Chodzi mu o analizę uszeregowanych i wyabstrahowanych z całości dzieł epizodów i postaci konstantynopolitańskich (s. 243). W kolejności pojawiają się wskazania u poszczególnych autorów postaci znanych z imienia i bezimiennych oraz „postaci występujące grupowo”. W ostatniej grupie A. Kompa umieszcza: „całe miasto”, „tłum”, „mieszkańców”, ale także „wojsko”, „duchownych” itd. Jest to konsekwencja założenia wyrażonego w tytule podrozdziału. Jednak w moim rozumieniu bohaterowie są zawsze indywidualni. W tytule nie chodzi, jak sądzę o bohaterów jako postaci bohaterskich, tj. o pewnej zasłudze, lecz o bohaterów narracji, czyli o przedmiot narracji. Tłum, czy też duchowni itd. są w źródłach poddawanych analizie przedmiotem narracji, co do tego nie mamy wątpliwości. Nie zamierzam jednak wyręczać tutaj Autora od rozstrzygnięcia kwestii, czy tłum, lub synod biskupów mają odrębną tożsamość. Nie mam wątpliwości, że osoby (bohaterowie) mają tożsamość, ale czy suma tych osób tworzy inną tożsamość? Dyskusja wśród socjologów toczy się na ten temat nieprzerwanie. I w swej dysertacji Autor dał poznać, że nie tylko ciekawi się tą dyskusją, ale chce w niej uczestniczyć (por. s. 265). Odkrywanie właściwych argumentów w tekstach retorycznych jest szczególnie fascynujące i przydatne, np. „Ojciec konstantynopolitańskich retorów [Temistjusz] wyraził był niegdyś opinię, że pochwały ludzie wolą odbierać pojedynczo, ale pouczenia i krytykę lepiej kierować uogólniając w skali zbioru, odbiera to bowiem część jednostkowego podejrzenia i oskarżenia o inne od rzeczywistych powody pouczeń czy doradzania”. Ta porada zawsze godna jest przypomnienia, ale A. Kompa buduje na niej inną obserwację (wszak ze znakiem

zapytania): „Czy jednak autorzy konstantynopolitańscy wyrażali w swoim piśmarstwie stosunek do reprezentantów grup społecznych czy do działających w historii jednostek; kto działał i odgrywał rolę w przebiegu zdarzeń, gdy nie uogólniali do poziomu tłumy?” (s. 266/7).

Z innej strony A. Kompa podnosi następującą kwestię: „łatwo wskazać wiele miejsc, w których źródła powstrzymują się [raczej ich autorzy, K.I.] od określania w kategoriach społecznych, choćby nawet miejsce opisu mogło do tego skłaniać. Gwoli przykładu, passus z Zosyma: Cesarz Walens zgładził wielu po śmierci Prokopiusza i skonfiskował na korzyść państwa majątki jeszcze liczniejszych (...). Treść jest typowo przezroczyta, bez zwrócenia uwagi na konkretne grupy, bez wartościowania, z naciskiem położonym na działanie cesarzy, a nie na tych, którzy zostali nim dotknięci” (s. 268). Można powiedzieć; nic dziwnego. To jednak, że Autor w swych badaniach subtelnie wydobywa właściwość takiej narracji zasługuje na podkreślenie.

W kolejności A. Kompa wskazał na frekwencję osób w wybranych utworach historycznych. Doszedł na tej podstawie do ważnego wniosku: „W świetle liczebności powyżej opisanych przykładów nie może być uznany za adekwatny pogląd, w myśl którego tłumy nie odgrywają roli w narracji, zwykli ludzie są zdominowani przez elitę w całości kształcie narracji, a widocznych grup nie da się scharakteryzować choćby pod kątem kryterium ich doraźnego zgrupowania albo współdziałania w przebiegu zdarzeń. Historycy [bizantyńscy] z powodów właściwych swoim światopoglądom mogli mieć do nich niejednolity stosunek, ale nie można powiedzieć, by ich nie uwzględniali” (s. 252/3). Trzeba było jednak wskazać tutaj jakiegoś adekwatnego reprezentanta odmiennej szkoły i innych poglądów.

W dalszych partiach rozdziału III A. Kompa a akrybią ustala stosunek autorów źródeł do grup społecznych wyodrębniając: arystokrację, elitę urzędniczą, wojskową, senat, duchowieństwo i mnichów, średnie warstwy społeczne, rzemieślników i kupców. Ta systematyzacja jest w konstrukcji pracy uzasadniona i nie pozbawiona oryginalnych sądów, ale z drugiej strony każda z tych grup ma już niejedno opracowanie. Autor jest zresztą tego świadom: „Temat obrósł ogromną literaturą [tu chodzi o duchowieństwo i mnichów, K.I.] i zadaniem poniższych kilkunastu ustępów nie jest przenicowanie jej ustaleń, ale raczej wkomponowanie kleru w obraz innych konstantynopolitańczyków widzianych oczyma lokalnych źródeł i podkreślenie kilku wyrażanych przez nie tendencji” (s. 314).

W tej systematyzacji odwołującej się zasadniczo do kategorii źródłowych nieadekwatnie wplecione jest pojęcie „średnie warstwy społeczne”. Kiedy A. Kompa stara się to objaśnić, pisze już nie o warstwie lecz o „klasie średniej”. Bierze słowa w cudzysłów i pisze, że zachodzi istotny dystans do współczesności i dzisiejszego rozumienia tego terminu. Wszystko to traktuję jednak jako inteligentne wykręty (s. 343, por. s. 428 i 437, gdzie Autor konsekwentnie trwa przy swoim).

Analizowane grupy zawodowe (urzędnicy, prawnicy, lekarze itd.) pozostawali w odrębnych, często ekskluzywnych korporacjach. Nie odnajduję przesłanki źródłowej, aby wskazać, że integrowali się między sobą w postaci klasy lub warstwy. Wewnętrzny porządek rozdziału odpowiada tym kryteriom podziału wg profesji. W kolejności całkiem uzasadnione jest wyodrębnienie rzemieślników i kupców (s. 387 i n.). Pewien wzór podejmowania takich studiów stworzył przed laty profesor Waldemar Ceran a doktorant, jak sam pisze, w zredukowanej tylko formie spogląda na tę grupę społeczną.

Wreszcie na końcu A. Kompa zajmował się ubogimi, służbą, niewolnikami i społecznym marginesem. Mimo iż rozpoczyna ten podrozdział (s. 404 i n.) od zastrzeżeń, że grupy te z ledwością mogą być sklasyfikowane, to jednak znalazł wystarczający materiał w źródłach, aby pewne cechy wydobyć. Już na początku wskazał też, że jest to zbiór ludzi o różnym sposobie życia, odmiennych motywacjach i różnym statusie społecznym. Wiele tych grup doczekało się gruntownych badań. Wskażę tylko, że w ostatnim czasie wiele napisano o niewolnikach.

Przekładana w przewodzie doktorskim dokumentacja ma dwa zakończenia. To, które należy integralnie do rozdziału III oraz to, które zostało dodane do kompletu dokumentacji (s. 427-439). Autor dokonał tam raczej formalnego podsumowania, po części streszczenia. Trudno się dziwić, dołączył przecież tych kilka stron do tekstów już wydanych i (tymczasem) nie mógł ich w najmniejszej skali „unieważnić”. Sam jednak dostrzega rozszerzające się przestrzenie badawcze i zapewne wiele jeszcze od Andrzeja Kompy się dowiemy.

Nie mam wątpliwości, że Autor z właściwym znanstwem przeprowadził kwerendę źródłową i obchodzi się z tekstami w sposób kompetentny. Poddaje je krytycznej ocenie, cytuje,

porównuje, analizuje filologicznie i historycznie. Jest młodym uczonym o ukształtowanej osobowości, odznacza się pewnym stylem prowadzenia dowodzenia, w oryginalnym języku. Drobne błędy, które dostrzegłem, np. brak kilku przymków, to zwykłe niedoskonałości korektorskie. Ten aspekt podlega zresztą innej ocenie w pracach niepublikowanych. Gdyby przedstawione rozdziały nie wyszły już drukiem, sam bym o to wnosił.

Konkluzja

Przedstawiona do oceny praca doktorska mgr. Andrzeja Komy, składająca się z opublikowanych wcześniej części, spełnia z powodzeniem wymogi Ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz.U. Nr 65, poz. 595) oraz Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 15 stycznia 2004 r. w sprawie szczegółowego trybu przeprowadzania czynności w przewodach doktorskim i habilitacyjnym oraz w postępowaniu o nadanie tytułu profesora (Dz. U. Nr 15, poz. 128).

W oparciu o powyższe proszę uprzejmie Radę Wydziału Filozoficzno - Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego, aby dopuściła mgr. Andrzeja Kompę do dalszych etapów przewodu doktorskiego. Wnoszę też do Wysokiej Rady o wyróżnienie tej pracy.

dr hab. Kazimierz Ilski, prof. UAM